

## „FACTUM ŚWIĘTEGO STANISŁAWA”

Sprawozdanie z sesji naukowej (Kraków, 25 maja 1973 roku)

O pożyteczności \* spotkania naukowego poświęconego dyskusji na temat aktualnych prac i poglądów na sprawę św. Stanisława rozmawiałem wielokrotnie z Księdzem Kardynałem K. Wojtyłą. Przygotowania do jubileuszu 1079—1979 zbiegły się tu z wiadomościami o zaawansowanym etapie prac nad tym tematem, prowadzonych przez profesora Gerarda Labudę w Poznaniu. Referat Labudy stał się też punktem wyjścia bardzo ożywionej dyskusji, jaka pod przewodnictwem Aleksandra Gieysztora skupiła kilkudziesięciu polskich mediewistów, zainteresowanych w sposób szczególnie tematem i reprezentujących wszystkie główne ośrodki akademickie Polski. Trudno tu streszczać tezy niesłychanie ciekawego i, jak zawsze, pobudzającego do myślenia wystąpienia G. Labudy. Czekamy ciągle na publikację specjalnej pracy na ten temat. Wiadomo, że autor od lat pracuje nad jednym z najbardziej przecież trudnych i dyskusyjnych zagadnień polskiej historiografii, poprawiając nieustannie kolejne wersje zapowiadanej rozprawy. Wolno mniemać, iż wielogodzinna dyskusja krakowska, którą sam referent określił w końcowym słowie jako najlepszą dyskusję mediewistyczną, w jakiej uczestniczył w swym życiu, miała istotne znaczenie dla jego przemyśleń i proponowanej rekonstrukcji *factum*. Stąd też z całą ostrożnością dotknę tylko niektórych zagadnień poruszonych w referacie Labudy, uwypuklając w szczególności to, co dzieli go od hipotezy sformułowanej w początkach naszego stulecia w klasycznych już *Szkicach historycznych* Tadeusza Wojciechowskiego.

Podstawą całej rekonstrukcji *factum* świętego Stanisława dla Wojcie-

---

\* Nie zachował się niestety protokół z tej sesji, toteż podstawą obecnego opracowania, przygotowanego w grudniu 1978 roku, były osobiste notatki, poczynione przeze mnie podczas obrad w Krakowie oraz zapiski innych uczestników tamtego spotkania. Wyrazy szczególnej podziękuję kieruję tu pod adresem Pana Profesora Z. Sułowskiego za udostępnienie mi takiej właśnie prywatnej dokumentacji z owej sesji.

chowskiego był, jak wiadomo, jedynie przekaz kroniki Galla Anonima, traktowanej jako dzieło szczególnie prawdopodobne i przeciwstawianej rzekomo bajecznej, nie zasługującej na uwagę kronice Mistrza Wincentego. Szczegółowe badania XX-wieczne po Wojciechowskim ukazały z jednej strony dużo większą, niż mniemano dawniej, wartość dzieła Wincentego, z drugiej zaś — uwarunkowania i zależności, od których, rzecz oczywista, Gall wcale nie był wolny. Labuda traktuje też przekazy Mistrza Wincentego bardzo poważnie, podnosząc, iż zachował on wcale wiernie dwie sprzeczne tradycje: kościelną, przychylną biskupowi, oraz królewską, dworską, bardzo mu niechętną. Łącząc Galla z Wincentym, Labuda w sposób następujący odtwarza przebieg dramatu, który dokonał się na naszych ziemiach w 1079 r.: „...począwszy od 1069 r. Bolesław trzymał swoje rycerstwo w stałym pogotowiu bojowym. Zważywszy dalekość tych wypraw i czas ich trwania wymagały one także dużych świadczeń ze strony ludności chłopskiej (środku transportu, zaopatrzenie w żywność, stróża w grodach pogranicznych itp.). W kraju powstało niezadowolenie; jest faktem niewątpliwym, że tuż przed katastrofą z 1079 r. doszło do wybuchu powstania chłopskiego w dobrach królewskich; jednakże i na dworach rycerskich zaszły niepokoje, które zmusiły część rycerstwa do samowolnego powrotu do domu. Zaczęły się represje rycerstwa w stosunku do chłopów i represje króla w stosunku do rycerstwa, spadły pierwsze głowy. Spowodowało to zawiązanie się spisku możnowładczego. Biskup krakowski wystąpił jako rzecznik niezadowolonych i dokonał publicznego upomnienia króla. W oczach Bolesława pasowało go to na przywódcę spisku. W bliżej nie znanych okolicznościach — nie dość precyzyjne źródła zdają się wskazywać na powołanie biskupa przed sąd królewski i skazanie na obcięcie członków — król dokonał, prawdopodobnie osobiście, zabicia biskupa. Stało się to hasłem do wybuchu powstania, tym razem możnowładczo-rycerskiego, w którym główną rolę, jak się wydaje, odegrał przysły wojewoda krajowy Sieciech, z możnego rodu małopolskiego Starzów. Król został zmuszony do ustąpienia z kraju na Węgry i tutaj, nie doczekawszy się pomocy ze strony tamtejszego króla Władysława, zmarł w podejrzanych okolicznościach stosunkowo szybko, w każdym razie w kwiecie wieku (1082). Z nim razem runęło z takim trudem wskrzeszone królestwo”<sup>1</sup>.

Labuda odrzuca hipotezę, sformułowaną najjaskrawiej przez T. Wojciechowskiego, o spisku Biskupa i możnowładców z księciem czeskim Wratisławem, a także przypuszczenia o szczególnej roli w wydarzeniach

<sup>1</sup> Jest to cytat z artykułu G. Labudy: opublikowanego w tomie zbiorowym pt. *Piastowie w dziejach Polski* (red. R. Heck, Wrocław 1975, s. 29). Ponieważ praca G. Labudy musiała być złożona do druku najpóźniej w r. 1974, przeto bez wątpienia uwzględniła ona wyniki krakowskiej dyskusji z maja 1973 roku.

młodsze brata Bolesława — Władysława Hermana. Przyjmuje, że Władysław został przez opozycję powołany na tron dopiero po wypędzeniu Bolesława. W tym ujęciu zmiana sojuszników, przejście od obozu papięskiego do cesarskiego, były niejako konsekwencją dalszą zaistniałej sytuacji.

Z dowartościowaniem tekstu Mistrza Wincentego, ba, z potraktowaniem go wręcz za źródło podstawowe do konfliktu łączy się kwestia wiarygodności obu tradycji tak uczciwie przekazanych przez pierwszego, wybitnego polskiego historyka. Choć sam Wincenty opowiada się zdecydowanie za prawdziwością wersji kościelnej, pozytywnej dla św. Stanisława, która stała się też następnie podstawą Stanisławowej legendy, to jednak Labuda skłonny jest bardzo poważnie traktować również cały arsenał zarzutów zebranych w wersji królewskiej. Stanowią one w jego oczach rozwinięcie i doprecyzowanie tego, co kryło się za nieco enigmatycznym określeniem Gallowym: *traditor*. „Królewskie” argumenty przeciw biskupowi nie ograniczają się tylko, jak wiadomo, do tego, że Biskup stanąć miał na czele spisku przeciwko królowi<sup>2</sup>. Siła tradycji niechętniej biskupowi musiała być jeszcze w czasach Mistrza Wincentego, u schyłku XII w., wcale duża, ona też, jak przyjmuje Labuda, leżała u podstaw opóźniania się kanonizacji, oporów wobec niej i ostatecznego zwycięstwa wersji kościelnej.

W ożywionej dyskusji wypowiedziało się cały szereg osób: B. Zientara, K. Myśliński, Z. Budkowa, K. Górski, H. Samsonowicz, J. Dowiat, M. Plezia, A. Gołubiew, badacz czaszki św. Stanisława dr Kusiak, B. Kumor, J. Wolny, K. Pieradzka, B. Kürbisówna, S. Trawkowski, J. Kłoczowski, J. Miłkowski. G. Labuda ustosunkował się do całości dyskusji, A. Gieysztor dokonał jej podsumowania. Ostatnie słowo należało do Gospodarza, niezwykle pilnie śledzącego przebieg debaty; wszyscy uczestnicy zgodnie podnosili atmosferę gościnności i zupełnej swobody, w jakiej odbywało się całe spotkanie.

Ks. Kardynał podniósł z jednej strony właśnie sprawę wolności badań naukowych, z drugiej zaś ogromnej odpowiedzialności historyków za wszystkie ich wypowiedzi w sprawie świętego Stanisława. Kult świętego zajął od XIII w. aż po dziś dzień tak istotne miejsce w polskiej religijności i zarazem w przecięciu się tej religijności z patriotyzmem, że trzeba to po prostu bardzo poważnie uszanować; nie może to zresztą oznaczać jakiegokolwiek naciągania faktów.

W dyskusji dotknięto bardzo wielu spraw dobrze na ogół znanych i wielokrotnie już dyskutowanych, które pozostają jednak nierzadko kontrowersyjne do dnia dzisiejszego. Rzeczą najważniejszą była zapewne

<sup>2</sup> Por. teksty zamieszczone przez K. Abgarowicza i B. Kürbisówną w wydawnym przez nich przekładzie kroniki Kadłubka (Kadłubek, *Kronika*, s. 117—120).

zgoda większości wypowiedziających się na propozycję Labudy traktowania Mistrza Wincentego za zasadniczą podstawę rozważań bez lekceważenia, rzecz oczywista, świadectwa Galla Anonima. Taki stan rzeczy jest niejako konkluzją tego wszystkiego, co wiemy dziś o Mistrzu Wincentym i jego dziele, dużo lepiej rozumianym w szerszym kontekście tak polskim, jak i międzynarodowym. Upominano się przy okazji (K. Pieradzka) o nowe, zdolne nas w pełni zadowolić wydanie Wincentego w nowej serii *Monumenta Poloniae Historica*, przygotowywane od lat przez prof. M. Plezię; nie jest to zadanie łatwe ze względu na wielką popularność Mistrza w średniowieczu i konieczność uwzględnienia w związku z tym ponad 30 rękopisów. Ale nawet przy przyjęciu tekstu Wincentego jako ważnego dla samej sprawy istnieje mnóstwo wątpliwości, pytań, odnoszących się tak do przebiegu wydarzeń, jak i krytycznej oceny wchodzących w grę źródeł. Dla szeregu osób (jak J. Dowiat, H. Samsonowicz, Z. Budkowa) kluczem do zrozumienia tekstu Wincentego jest nie tyle sprawa Biskupa krakowskiego z 1079 r., ale późniejsze o sto lat zatargi Mieszka Starego i postawa biskupa Gedki, sankcjonująca niejako zasadę oporu przeciwko władzy. Kanonizacja Tomasza Becketa miała dla całego pokolenia Gedki oraz Wincentego szczególne z tego punktu widzenia znaczenie. Dla J. Dowiata wysoce wątpliwym jest fakt przetrwania dwóch niejako niezależnych od siebie tradycji o Stanisławie. Któż mógł być ich nośnikiem? Przecież biskupi i kapituły to byli, jego zdaniem, przede wszystkim cudzoziemcy. Nie można w każdym razie mówić, zdaniem J. Dowiata, o trwałości tradycji kościelnej innej od dynastycznej. W oczach ks. B. Kumora można w dwóch tradycjach widocznych u Wincentego dostrzec pewne analogie do tradycji pamięci o XI-wiecznych papieżach i antypapieżach w Niemczech zwłaszcza. J. Kłoczowski wzywa do ostrożnej nomenklatury: w tradycji nazywanej kościelną silne były momenty państwowe, co wynika także z całego charakteru dzieła Mistrza Wincentego, poświęconego przede wszystkim państwu i dynastii. Z dużą ostrożnością trzeba też mówić o zderzeniu Bolesław — Stanisław jako o walce państwa z Kościołem: sytuacja była bardziej skomplikowana, bo przecież Bolesław stał bardzo wyraźnie w obozie kościelnym papieża Grzegorza VII, a zasługi króla dla Kościoła polskiego są nam dziś coraz lepiej znane (B. Zientara). Zarzuty życia niemoralnego i ochrony grzeszników w wersji „królewskiej” tradycji są dla K. Górskiego prostym odwróceniem sytuacji: skoro Biskup upominał się o ścigane żony, był więc ich współnikiem.

Przytoczone wyżej głosy dyskusyjne raz jeszcze unaoczniają całą trudność i kontrowersyjność sprawy. Z całą pewnością ukazanie się książki G. Labudy wznowi naszą starą, bez mała już 200-letnią dyskusję naukową specjalistów. Nie można powiedzieć, by dyskusja ta nie dawa-

ła wyników, by nic się nie zmieniało w całym kwestionariuszu i hipotezach badawczych dotyczących sprawy św. Stanisława. Dziś tylko jesteśmy może, generalnie biorąc, nieco bardziej ostrożni, nie skłonni do zbytowego dogmatyzowania takich czy innych hipotez zawsze stanowiących dla nas tylko jakąś formę próby przybliżenia się do rzeczywistości. Każdy, kto spotyka się z naszymi dyskusjami mediewistycznymi tego typu, co sprawa św. Stanisława, gdzie operujemy jakże kruchą i budzącą na każdym kroku wątpliwości podstawą źródłową, musi strzec się za wszelką cenę właśnie owego dogmatyzowania takiego czy innego poglądu, wyolbrzymiania takiej czy innej propozycji. Miał rację wielki nasz historyk Stanisław Smolka, gdy pisał na początku XX wieku: „Ignorabimus. Nie znamy i nie poznamy historycznego biskupa Stanisława”<sup>3</sup>.

Sądzę, że wraz z „rehabilitacją” Mistrza Wincentego przybliżymy się pełniej do opinii wypowiedzianych i utrwalonych w różnych środowiskach polskich na temat biskupa krakowskiego, także i do kultu mającego najprawdopodobniej stare, XI-wieczne jeszcze podstawy; kult ten i opinie musiały zresztą nieuniknienie ulegać przekształceniom w ciągu ponad 100 lat dzielących „*factum św. Stanisława*” od napisania przez Mistrza Wincentego jego dzieła. W dyskusji krakowskiej prawie że pominęliśmy dyskusyjne kwestie zabytków ikonograficznych, wiązanych przez niektórych badaczy z kultem Stanisława już w XII w.; istnienie takiego kultu, a co za tym idzie i śladów po nim materialnych, jest w świetle naszej dyskusji krakowskiej całkowicie możliwe.

Z tym wszystkim zachowane do czasów Wincentego, sprzeczne tradycje zdają się namacalnie wskazywać, jak bardzo cała katastrofa i Biskupa, i króla, wstrząsnęła opinią kraju, jak wryła się niejako w świadomość, łącząc się przy tym z różnym widzeniem spraw i oceną obu bohaterów. Jakże automatycznie łączyło się zarazem idealizowanie jednego bohatera z przekreślaniami drugiego, ze wzajemnym rzucaniem oszczerstw najdalej idących i absolutnie bezpodstawnych. Mamy na to mnóstwo przykładów we wszystkich epokach, z naszą włącznie. Stąd zawsze konieczność jak najdalej idącej ostrożności gdy mamy przechodzić od opinii do samej rzeczywistości, do samych ludzi, zwłaszcza gdy zarazem byli wielbieni i nienawidzeni. Później, gdy od XIII wieku kult św. Stanisława zaciążył dosłownie nad całym widzeniem przez Polaków czasów Bolesława Śmiałego, jakże długo i chętnie malowano tego króla w czarnych barwach, przeciwstawiając mu świętego Biskupa; ratowała tylko króla piękna legenda o jego późniejszej pokucie i pięknej, chrześcijańskiej śmierci. Ale przecież i u Mistrza Wincentego, a w pół wieku po nim u innego Wincentego, dominikanina Wincentego z Kielc, autora

<sup>3</sup> St. Smolka, *W sprawie św. Stanisława*, Kraków 1909, s. 118.

dwóch żywotów — legend Stanisława, odnajdujemy niemało z tego, co można wręcz nazwać panegirycznym na część króla. Badania historyczne ostatnich pokoleń uwypuklają też coraz dobitniej znaczenie czasów Bolesława, znaczenie jego rządów także i dla Kościoła polskiego, odnowy organizacji kościelnej, tworzenia klasztorów benedyktyńskich z Tyńcem na czele. To dowartościowanie Bolesława, przyznanie mu należnego miejsca, nie daje zarazem żadnego powodu do podważania wiarygodności innej tradycji o Stanisławie, tej właśnie, która leży u podstaw jego kultu. Trudno wyobrazić sobie wręcz powstanie takiego kultu, takiej pamięci, bez wyraźnie zarysowanej, mocnej osobowości Biskupa, zdolnego do zafrapowania ludzi nie tylko poprzez fakt śmierci z ręki czy wyroku królewskiego, ale i czymś więcej. Jasne, że przeciwstawienie się w jakiegokolwiek formie sakralnej władzy królewskiej było w oczach współczesnych rzeczą nie tylko, siłą rzeczy, niezwykłą, ale zarazem w głębokim tego słowa znaczeniu kontrowersyjną. Gdyby za życia innego patrona Polski, biskupa Wojciecha, zebrać opinie o nim w jego własnej diecezji praskiej, z której go wyrzucono i nie chciano przyjąć, usłyszeliśmy z całą pewnością cały szereg bardzo daleko idących zarzutów. Tak też, wolno mniemać, było ze Stanisławem. Ostrość, a prawdopodobnie i zasięg społeczny polemik wokół Stanisława sięgają więc najprawdopodobniej co najmniej do tragicznych wydarzeń krakowskich wiosną 1079 r., nadając całemu dramatowi wymiary i natężenie wyjątkowe i o wyjątkowej na przyszłość nośności.

JERZY KŁOCZOWSKI